

deo złożył do sądu wnioski o ogłoszenie swego całkowitego upadku. Z oficjalnych dokumentów firmy, przedłożonych sądowi, wynika, że wystawiła ona 143 czeków bez pokrycia. Według opublikowanej 26.01.1999 r. listy było to 30 czeków na sumę 253.115,99 dolarów USA oraz 113 czeków (*diferidos*) z datą przyszłą na sumę 1.230.478,16 dolarów USA. Tymczasem przed paroma miesiącami to właśnie pan Dimu, w porozumieniu z panem Schnepfem, zaprosili do Urugwaju przedstawicieli rządu polskiego. Był wśród nich dyrektor Gabinetu Premiera Buzka, był dyrektor Jarosław Perlin z MSZ i naturalnie Ryszard Schnepf jako wicedyrektor gabinetu Premiera. Przyjechali tu i występowali oficjalnie, mimo, że organizatorem wizyty był Jorze Dimu.

Zaskakuje nas również to, że rząd polski, wprowadzony w błąd przez panów Dimu, Schnepfa i Przeglasińskiego, podobnie jak i rząd urugwajski, zaprosił oficjalnie do Polski delegację z Urugwaju. Członkiem tej delegacji był też Jorze Dimu. Delegacja była bardzo hucznie i oficjalnie przyjmowana na bardzo wysokim szczeblu państwowym.

Z wieloma informacjami oraz załączonymi dokumentami zwróciliśmy się bezpośrednio do pana premiera Buzka z prośbą, aby w obronie interesów polskich do końca wyjaśnił sprawę i usunął ze stanowisk ludzi kompromitujących nasz kraj. Jesteśmy przekonani, że tym razem rząd polski postąpi energicznie, ponieważ na wszystko, o czym piszemy, są dokumenty (...).

Przedstawiłem tu tak poważne zarzuty wybitnych przedstawicieli Polonii przeciw R. Schnepfowi, nie przesądzając o stopniu ich wiarygodności. To sądy powinny rozstrzygnąć o tym czy zarzuty te są oparte na realnych podstawach lub są bezpodstawne. Jak dotąd tylko w jednej sprawie – manipulacji z samochodem Schnepfa możemy oprzeć się na wymierzonej w niego negatywnej decyzji prokuratora. Myślę jednak, że w przypadku tak poważnych zarzutów, wobec wysokiego urzędnika państwowego jakim był i jest R. Schnepf, konieczna jest decyzja władz o starannym zbadaniu wszystkich zarzutów. Tak by ostatecznie przekonać się o ich słuszności lub niesłuszności. Dalsze zwlekanie w tej sprawie było by karygodnym zaniechaniem.

Protest działaczy polonijnych z Ameryki Łacińskiej przeciw nominacji R. Schnepfa

Wygrana wyborcza PiS w wyborach parlamentarnych, a Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich, zostały przyjęte z wyraźną satysfakcją przez USOPAL, który wcześniej stanowczo występował za poparciem kandydatury L. Kaczyńskiego w wyborach. Działacze USOPAL szybko miało spotkać gorzkie rozczarowanie. Okazało się, że mianowany premierem przez zwycięski PiS Kazimierz Marcinkiewicz na każdym kroku protegował zajadłego wroga USOPAL, b. ambasadora R. Schnepfa, wyrzuconego niegdyś właśnie po działaniach USOPAL ze stanowiska ambasadora na skutek jego nierzetelności. Schnepf od dawna cieszył się wielką zażyłością i zaufaniem Marcinkiewicza. B. premier Marcinkiewicz wspominał w swych pamiętnikach: „Właściwie mogę powiedzieć, że Ryszard (Schnepf – JRN) uczył mnie spraw międzynarodowych”. (Por. K. Marcinkiewicz: „Kulisy władzy”, Warszawa 2007, s.90). W swych pamiętnikach Marcinkiewicz kreśli wręcz panegiryczną pochwałę kompetencji Schnepfa. Jak bliskie były związki Schnepfa

z Marcinkiewiczem i jak bardzo nowy premier polegał na poradach Schnepfa, najlepiej świadczy następująca sprawa. Otóż z pamiętników K. Marcinkiewicza (op. cit., s.90) wynika, że to Schnepf wyszedł z pomysłem powołania znanego geremkowca Stefana Mellerę na ministra spraw zagranicznych w rządzie Marcinkiewicza. Fakt ten potwierdza również Radosław Sikorski w toku wywiadu – rzeki, przeprowadzonego z nim przez Łukasza Warzechę. (Por. R. Sikorski: „Strefa zdekomunizowana”, Warszawa 2007, s.140). Stara zażyłość Marcinkiewicza ze Schnepfem owocowała zatrudnieniem go w kancelarii premiera jako bardzo wpływowego doradcy ds. polityki zagranicznej. Decyzja w tej sprawie wywołała stanowczy protest wielu czołowych działaczy polonijnych z Ameryki Łacińskiej. 27 listopada 2005 roku wystąpili oni z listem otwartym do premiera K. Marcinkiewicza. Poniżej cytuję go w całości:

Punta del Este 27.11.2005

LIST OTWARTY

Premier Rządu RP Kazimierz Marcinkiewicz
Warszawa

Wielce Szanowny Panie Premierze,

Spoleczeństwo polskie, zamieszkujące z dala od rodzinnego gniazda w Ameryce Łacińskiej, z utęsknieniem i nadzieją od wielu lat oczekuje na polski rząd, który będzie traktował całą naszą polską rodzinę, bez względu na miejsce zamieszkania, z należytą troską i opieką, jak to czyni kochająca matka, która darzy miłością wszystkie swoje dzieci.

Z wielką radością i nadzieją przyjęliśmy wiadomość zarówno o wygraniu wyborów przez partię polityczną PiS, jak i też wybór na urząd Prezydenta RP Pana Lecha Kaczyńskiego, a więc te podmioty polityczne, w których programie zawarta jest zapowiedź naprawy naszej umiłowanej Ojczyzny. Nie ukrywamy, że z wielkim wzruszeniem słuchaliśmy słów expose Szanownego Pana Premiera, które wygłosił Pan na forum Sejmu RP, w którym to znalazł się fragment, dotyczący nas, Polaków rozrzuconych po całym świecie: „nie wyobrażam sobie polskiej polityki zagranicznej bez współpracy z Polonia i Polakami, mieszkającymi poza granicami kraju. Środowiska te będziemy traktować po partnersku, wzmacniając ich związki z Ojczyzną, a jednocześnie prosząc o pomoc w realizacji polskich interesów za granicą”.

Stąd też z wielkim zdziwieniem i zażenowaniem przyjęliśmy informacje o mianowaniu przez Pana na stanowisko doradcy ds. polityki zagranicznej obywatela Ryszarda Schnepfa. Wspomniany obywatel Schnepf jest nam tutaj, w polonijnych kręgach Ameryki Łacińskiej doskonale znany, albowiem zapisał się nader niechlubnie w czasie pełnienia dyplomatycznych funkcji na tutejszym terenie. Jego działalność charakteryzowała się wyjątkową wrogością i nakierowana była na skłócenie i rozbicie jedności polonijnej, znajdującej swe odbicie w dziesięcioletniej działalności Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych w Ameryce Łacińskiej. Na temat postawy obywatela Schnepfa pisaliśmy wielokrotnie, m.in. na łamach „Głosu Polskiego”, informując również o niej odpowiednie władze RP. Stąd też nie chcemy tutaj przytaczać długiej listy faktów, dotyczących niegodnych działań obywatela Schnepfa.

W związku z powyższym pragniemy wyrazić nasze zdziwienie i protest w związku ze wspomnianą nominacją, mając nadzieję, że była ona wynikiem pomyłki lub nieporozumienia.

Mamy nadzieję, że błąd ten zostanie szybko naprawiony. Kończąc, pragniemy serdecznie Pana pozdrowić, życząc Panu wszelkich możliwych sukcesów na niwie naprawy naszej umiłowanej Ojczyzny.

Eduardo Paprocki wiceprezes USOPAL – Argentyna

Andrzej Zabłocki wiceprezes USOPAL – Chile

Ks. Jerzy Morkis wiceprezes USOPAL – Brazylia

Jerzy Achmatowicz – Chile

Zygmunt Haduch – szef oddziału USOPAL w Meksyku

Jerzy Skoryna – delegat AK w Meksyku

Krystyna Pisera – szefowa oddziału USOPAL w Paragwaju

Marek Lubiński – szef oddziału USOPAL w Peru

Maria Woźniak – szefowa oddziału USOPAL w Urugwaju

oraz szefowie i delegaci organizacji polonijnych w Ameryce Łacińskiej, zebrani na XI Walnym Zebraniu Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej w Punta del Este w Urugwaju, w dniach 25–27 listopada 2005 r.

(Cyt. za: Polonia – WOLNA POLSKA <http://usopal.blox.pl>)

Schnepf promujący roszczenia żydowskie

Jako główny doradca premiera Marcinkiewicza w polityce zagranicznej, Schnepf szczególnie gorliwie zajmował się sprawą zapewnienia jak największego zadośćuczynienia Żydom za mienie w Polsce. Stąd jego usunięcie z funkcji zostało przyjęte ze szczególnym żalem przez przedstawicieli Światowego Kongresu Żydów.

Znalazło to wyrazne odbicie w tekście, zamieszczonym na stronie internetowej tego Kongresu (www.worldjewishcongress.org), gdzie wyrażono obawy, że odejście Schnepfa może doprowadzić do spowolnienia procesu negocjacji między rządem Polski a środowiskami żydowskimi w sprawie mienia, stwierdzając w tekście zatytułowanym „Delay in Polish restitution likely after resignation of minister 19 May 2006”: „The resignation of a Polish Cabinet minister May delay a restitution bill for Jewish property, JTA reports. Secretary of State Ryszard Schnepf quit his week after a newspaper article in which he was quoted as saying that Poland's prime minister wanted the country to join in a German-Russian oil pipeline. Schnepf, whose father was the head of the Polish Jewish community during the Communist regime, was in the midst of negotiating the details of law that would compensate Jews for the confiscation of their property by the Nazis and Communist. Meanwhile, a meeting that was to take place on the compensation bill earlier this week between prime minister Kazimierz Marcinkiewicz and leaders of the Claims Conference was canceled. Gideon Taylor, executive vice president of the Claims Conference, told JTA: “We are concerned that the departure of the secretary of State Schnepf will delay the process, and we are urging the Polish government to move rapidly to introduce and improve the proposed legislation”. (Cyt. Za: T. Sommer: Dla kogo robił Schnepf, „Najwyższy Czas” z 27 maja 2006 r.).

Jak skomentował naczelny redaktor „Najwyższego Czasu” Tomasz Sommer w cytowanym artykule: „(...) Z tekstu dowiadujemy się, że w obecnej chwili trwają negocjacje

między polskim rządem a Komisją Roszczeniową, która chce uzyskać od Polski pieniądze. Warto w tym miejscu wyjaśnić, czym jest owa Komisja Roszczeniowa. Otóż jej pełna angielska nazwa brzmi „Conference on Jewish Material Claims Against Germany”. Jest to organizacja, która uznaje sama siebie za „legalnego spadkobiercę żydowskiego majątku w Niemczech, co, do którego nie było roszczeń”. Ponieważ jednak organizacja ta wycisnęła już z Niemiec chyba wszystko, co się dało, zajęła się obecnie innymi krajami. Jej wpływowi uległy niedawno Węgry, kolejny kraj na liście to najwyraźniej Polska.

Komunikat jasno wskazuje, że nie można już mieć najmniejszej wątpliwości, że polski rząd dał się wpuścić w układy z przemysłem Holokaustu. I co więcej, z góry można przewidzieć, jak te układy się skończą. Będą awantury, oskarżenia o antysemityzm, na końcu najprawdopodobniej wypłata z kasy budżetu.

Z komunikatu dowiadujemy się, jak te „negocjacje” wyglądają i komu zawdzięczamy wypuszczenie polskich władz w taki kanał. Otóż pod koniec maja (2006) polski premier miał się spotkać z „przywódcami Komisji Roszczeniowej”. Spotkanie to jednak zostało odwołane. Autor komunikatu zdaje się wiązać odwołanie tego spotkania z dymisją Ryszarda Schnepfa. Schnepf poległ w pałacowych rozgrywkach prawdopodobnie z zupełnie innego powodu, jednak z komunikatu wynika, że to on właśnie miał być gwarantem doprowadzenia do szybkiego uzyskania zgody, co do „odszkodowań”. Co więcej, powyższy tekst jasno wskazuje, że istnieje już jakiś projekt ustawy w tej sprawie, który „wymaga pilnego wprowadzenia i ulepszenia”.

Ciekawa jest wzmianka, zawarta w komunikacie, mająca zapewne wyjaśnić, dlaczego odszkodowaniami zajmował się szczególnie gorliwie właśnie minister Schnepf. Otóż, jak wskazuje WJC, zależność jest prosta – ojciec Schnepfa był „głową społeczności żydowskiej w czasach komunizmu”. Wynika z tego, że Schnepf jest co najmniej rodzinnie zaangażowany w ten temat i stąd jego skłonność do uległości w tej sprawie i w ogóle zapal do jej prowadzenia. Krótko mówiąc, komunikat WJC wprost sugeruje, że Schnepf był zaangażowany w negocjacje z przyczyn osobistych, a właściwie – po prostu rasowych. Prowadzona przez niego, w imieniu premiera RP, polityka zagraniczna nie była więc powodowana jedynie interesem RP, lecz także motywami osobistymi, w tym konkretnie przypadku rasowymi.

Taka informacja wyjaśnia zresztą wcześniejsze zachowania Schnepfa. Otóż przez wiele lat był on ambasadorem w wielu krajach Ameryki Łacińskiej. O jego misji właściwie nie byłoby specjalnie słychać, gdyby nie zażarta walka z polskim działaczem polonijnym z Urugwaju – Janem Kobyłańskim, którego niejasną przeszłość ujawnił. Można wręcz odnieść wrażenie, że niczym innym ambasadorem, Schnepf jako przedstawiciel RP w Ameryce Południowej się nie zajmował. Za sprawą Schnepfa Kobyłańskiemu przypięto łatkę „klienckiego antysemitę”, a nawet „faszystę”. W kampanii przeciw Kobyłańskiemu brała udział „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, a nawet żona Schnepfa, prezenterka telewizyjnych „Wiadomości” Dorota Wysocka – Schnepf. Co ciekawe, polskie media jakoś nie dostrzegły rodzinnego charakteru tych ataków.

W świetle nowych informacji można dojść do wniosku, że wojna Schnepfa z Kobyłańskim miała przynajmniej w części charakter osobisty (Kobyłański uważał Schnepfa za Żyda, a Schnepf Kobyłańskiego za hitlerowca, więc siłą rzeczy doszło do konfliktu), a nie miała wiele wspólnego z polską dyplomacją czy interesami państwa polskiego.

W świetle powyższych faktów trzeba postawić następujące pytania, na które musi wreszcie jasno odpowiedzieć polski rząd:

1. Jaki jest rzeczywisty stan zaangażowania negocjacji z przemysłem holokaustowym. Jakie i kiedy odszkodowania grożą Polsce i kto miałby je wypłacić.
2. Jaki jest skład polskiej komisji, zajmującej się tymi negocjacjami i czy jego członkowie mają związki z mniejszością żydowską?
3. Czy w polskich strukturach, odpowiedzialnych za politykę zagraniczną, istnieją jakieś organy kontrolne, które uniemożliwiłyby poszczególnym dyplomatom działania, powodowane jakimiś własnymi osobistymi usytuowaniami?

Pytania te publicznie kierujemy do rzecznika polskiego rządu.

Dymisja Schnepfa za międzynarodową gafę

Schnepf, tak wychwalany przez Marcinkiewicza jako rzekomy spec od dyplomacji, skompromitował się wystąpieniem, które było czymś skrajnie niedopuszczalnym z uwagi na polskie interesy narodowe w polityce międzynarodowej. Schnepf, wówczas sekretarz stanu w kancelarii premiera, w sposób wręcz kretyński publicznie ujawnił swą postawę, godzącą w podstawowe wymogi polskiej racji stanu, udzielając poparcia tak antypolskiej inicjatywie jak projekt budowy gazociągu Niemcy – Rosja na dnie Bałtyku. Według „Rzeczpospolitej” z 9 maja 2006 r. Schnepf powiedział dziennikarzowi z tej redakcji, że w czasie wizyty w Berlinie premier Kazimierz Marcinkiewicz zaproponuje niemieckiej kanclerz Angeli Merkel, aby gazociąg pod Bałtykiem był finansowany przez całą UE, a przynajmniej przez kilka państw członkowskich, w tym i Polskę. Jak komentowano w „Rzeczpospolitej”, taka propozycja oznaczałaby „radikalne odejście od dotychczasowej koncepcji bezwzględного sprzeciwu wobec tej inwestycji”. Premier Marcinkiewicz całkowicie zdemontował powyższą informację „Rzeczpospolitej” i uznał ją za „wymysł medialny”. Jeszcze w piątek, 12 maja 2006 r., podczas szczytu UE z krajami Ameryki Łacińskiej i Karaibami, premier zapytany, czy odwoła Schnepfa, powiedział, że „nie widzi żadnych możliwości i powodów, by zrezygnować z jego pracy”. Sam Schnepf próbował wyklamać się od odpowiedzialności za gafę, tłumacząc, że rzekomo jego słowa „zostały źle zinterpretowane”. (Wg P. Gursztyn: Dymisja Schnepfa za międzynarodową gafę, „Dziennik” z 12 maja 2006). W końcu doszło jednak do oficjalnego wystąpienia rzecznika rządu Konrada Ciesiołkiewicza, który stwierdził, że Schnepf zaprezentował koncepcję współfinansowania gazociągu przez Polskę „bez konsultacji z premierem”. „Dlatego jego dymisja zostanie przyjęta” – dodał Ciesiołkiewicz. W tej sytuacji Schnepf nie miał wyjścia i musiał się podać do dymisji.

Według „Rzeczpospolitej” z 15 maja 2006 r. premier radykalnie zmienił ocenę zachowania swojego głównego doradcy w sprawach zagranicznych „na skutek bardzo ostrego nacisku ze strony braci Kaczyńskich. Charakterystyczne, iż o dymisji Schnepfa poinformował w Radiu Zet bliski Jarosławowi Kaczyńskiemu eurodeputowany Michał Kamiński, a nie sam premier lub któryś z jego współpracowników (...) O nowej koncepcji bardzo ostro wypowiadał się też Lech Kaczyński. – Kiedyś Lenin mówił o takich, co sami sprzedają sznur. My nie będziemy sprzedawali sznura – oświadczył prezydent w TVN.

Jego zdaniem, decyzja o dymisji Schnepfa była spodziewana, bo „w sprawie gazociągu doradzał on bardzo niedobrze”.

(Cyt. za: http://www.rzeczpospolita.pl/Print/gazeta/wydanie_060515/kraj/kraj_a_3.html?X=61b21553f9eeal)

Decyzję o błyskawicznym zdymisjonowaniu Schnepfa za jego, jakże nielojalne wobec premiera i ogólnie wobec polskich interesów narodowych wystąpienie, skomentował wpływowy europoseł PiS Adam Bielan – mówiąc w rozmowie z dziennikarzem „Rzeczpospolitej”: „Ryszard Schnepf został zdymisjonowany wyłącznie z powodu złożenia niezgodnej z polityką rządu i interesem państwa propozycji, dotyczącej możliwości przyłączenia się Polski do projektu gazociągu rosyjsko-niemieckiego”.

Jak się okazuje, premier Marcinkiewicz nie był bez winy w całej tej sprawie. W swym pamiętniku przyznaje: „Mieliśmy pomysł, żeby gazociąg był własnością Europy, UE, albo krajów Unii, a nie Rosji. Rosyjski gaz miałby płynąć przez rurociąg, który byłby własnością europejską, a Gazprom miałby w spółce dwadzieścia pięć procent, a nie pięćdziesiąt pięć (...). Niestety, projekt ujawniła przedwcześnie „Rzeczpospolita”, przed rozmowami z prezydentem, z prezesem Kaczyńskim, a więc został po prostu przez dziennikarza i naszą nieostrożność „utopiony” (...) Na pewno prezydent nie powinien dowiadywać się o takich pomysłach z gazety (...)”. (Por.: K. Marcinkiewicz: „Kulisy władzy”, Warszawa 2007, s. 135). Warto zwrócić uwagę na to, że pajacykowaty b.premier Marcinkiewicz do końca broni swego ulubionego doradcę Schnepfa, gros winy zrzucając na „Rzeczpospolitą”, która przedwcześnie ujawniła cały pomysł. Robi to zamiast powiedzieć o skandalicznej lekkomyślności Schnepfa, który wygadał się przed „Rzeczpospolitą” z tak ważnej tajemnicy państwowej. Schnepf poniósł stosunkowo niewielką karę za swą gafę. Wprawdzie przestał być sekretarzem stanu w kancelarii premiera i czasowo utracona została jego nominacja na ambasadora w Madrycie, o którą usilnie zabiegał, ale przeszedł do MSZ. Tam powierzono mu funkcję pełnomocnika ministra spraw zagranicznych do spraw „zagrożeń”. Było to rzeczą przedziwną w sytuacji, gdy to właśnie sam Schnepf był szczególnie wielkim zagrożeniem dla polskich interesów i symbolem wyjątkowej nielojalności.

Daniel Passent (były „janczar” gen. Jaruzelskiego)

Daniel Passent współpracownik, postkomunistycznej „Polityki”, były ambasador w Chile, był autorem jednego z najbardziej obrzydliwych paszkwilanckich artykułów przeciwko prezesowi J. Kobyłańskiemu pt. „Upadek Don Juana” („Polityka” z dnia 2 kwietnia 2005 r.) Z tego powodu został wniesiony przeciw niemu pozew przez adwokata Andrzeja Lew-Mirskiego w dniu 1 października 2005 r. Daniel Passent jest jednym z członków tzw. „czerwonych dynastii”. Jego stryj, żydowski komunista, generał Jakub Prawin zrobił błyskawiczną, iście napoleońską karierę, w czerwonym wojsku. W ciągu zaledwie 5 lat, od 1941 r. do 1946 r., awansował od szeregowca do generała brygady. W 1946 r. został szefem Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, która była faktycznie ekspozyturą sowieckiego wywiadu na terenie Niemiec. Później był wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego. Sam Daniel Passent wyznał w wywiadzie dla postkomunistycz-

Osobnicy ci, skupieni w najbardziej opiniotwórczych, a zarazem antypolskich mediach w Polsce, jak wspomniana już „Gazeta Wyborcza”, „Polityka” oraz powiązany z nią portal internetowy Onet, Telewizja TVN oraz inne ośrodki przyboczne i pracujący w nich janczarzy tacy, jak choćby niejaki Mikołaj Lizut z „Gazety Wyborczej”, który jako przebrany pajac pod fałszywym nazwiskiem pojawił przed kilku laty w siedzibie USOPAŁ po to, aby z polecenia swego mocodawcy, czy też mocodawców rozpocząć wredną kampanię kłamstw i oszczerstw na temat jednego z ostatnich żyjących wielkich patriotów polskich, pana Jana Kobylańskiego, gdyż ten zgrzeszył i grzeszy okrutnie wobec zamiarów antypolaków, ponieważ ma dużo pieniędzy, niezależność i ośmiela się bronić polskiej racji stanu... Trzeba go było więc jak najszybciej zdyskredytować w oczach Polaków obrzucając błotem.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że głównym inspiratorem tych działań był właśnie Adam Michnik vel Szechter. On i jemu podobni nie mogą znieść faktu, że ktoś taki, jak pan Kobylański finansuje własnymi pieniędzmi działalność organizacji polonijnych w Ameryce Południowej. To dzięki niemu działa USOPAŁ, Dom Polski w Buenos Aires oraz wiele innych, pomniejszych polonijnych stowarzyszeń i instytucji. Jest to solą w oku dla Michnika i jego mocodawców, bo przecież Polacy, którzy mają fundusze mogą coś zrobić dla Polski. Pan Kobylański, jako bogaty prezes USOPAŁ, który na dodatek ośmiela się wspomagać finansowo jedyne istniejące w Ojczyźnie polskie media – Radio Maryja i Telewizję TRWAM, doprowadza salon warszawskich poststalinowców do białej gorączki... Dziwne jednakże, że nie przeszkadza im wcale, iż gdzie indziej wielu autorytarnych bogaczy, właścicieli ogromnych majątków trzęsie wielkimi organizacjami żydowskimi na całym świecie, w których ich członkowie nie wiedzą co to demokracja i wybory, gdzie kierownicze stanowiska w organizacji ofiaruje się ludziom, których stać na ich piastowanie...

Pana Prezesa Kobylańskiego skazano w Polsce uzurpatorskim wyrokiem sądu kapturowego. Postanowiono zniszczyć go i zdyskredytować jego morale w oczach Polaków i temu właśnie służyła cała ta ohydna kampania paszkwili przygotowana wedle zasad goebbelsowskiej szkoły propagandy, czyli: „pluj i kłam, a coś z tego i tak zawsze przyłgnie...”. Dzisiaj, kiedy poszkodowany próbuje dochodzić swych praw i bronić dobrego imienia własnego i swej rodziny skorumpowane sądy w Polsce grają na zwłokę i wykorzystują w sposób wręcz talmudyczny wszystkie kruczki prawne, aby przeciągnąć w czasie całą sprawę. Pozwani zaś na kolejnych rozprawach albo nie pojawiają się wcale, albo też, jeśli już się pokażą, prezetują sowiżdralowską postawę luzaków, a wręcz przyglupów, o co zresztą w czasach dzisiejszego skundlenia powszechnego trudno nie jest.

W każdym bądź razie proces ten jest kolejną farsą i ukazuje bardzo dobitnie, że sądownictwo w Polsce sięgnęło bruku, tak jak zresztą reszta urzędowych pozostałości po tym, co kiedyś było Państwem polskim, a co dziś przypomina żałosny cyrk w wykonaniu płatnych sługusów różnych służb.

9 września odbędzie się kolejna rozprawa z pozwu wniesionego przez Prezesa Jana Kobylańskiego przeciwko kłamcom i oszczercom z polskojęzycznych gadzinówek. Oczywiście nie należy spodziewać się żadnego postępu w jej toku, bo takowy będzie możliwy dopiero w wolnej Polsce, jeśli kiedyś taka nastanie... Nie można jednakże zignorować tego procesu. Trzeba go jak najbardziej nagłaśniać uświadamiając Polakom brak niezawisłości sądownictwa w Polsce, sprzedajność, antypolską butę i pogardę, z jaką traktuje nasz naród kosmopolityczną antypolską jacejką michników, ich mocodawców i sługusów. Pozostaje nam bowiem nadzieja, iż kiedyś w końcu, a być może już niedługo, dzięki takim Patriotom, jak Prezes USOPAŁ, Jan Kobylański, który będąc Polakiem Wolnym daje przykład pozostałym, jak nie ugiąć się pod presją antypolskości, jak zachować Dumę i Godność Polską, przebudzi się w końcu z letargu Duch Polski Wolnej i Rycerskiej, która nie pozwalała pluć sobie w twarz nikomu!!!”

Sądowy skandal (8 września 2009 r.)

Dzień 8 września 2009 roku zapisał się jako data jednego z najbardziej kompromitujących wydarzeń w całej historii polskiego wymiaru sprawiedliwości po 1989 roku. Zadecydowała o tym głównie niezwykle tendencyjna postawa sędziego Roberta Żaka, prowadzącego rozprawę w sprawie 19 dziennikarzy oskarżonych o udział w kampanii oszczerstw przeciw prezesowi J. Kobyłańskiemu. Kolejny raz wykazywał on absolutną tolerancję wobec najbardziej nawet plugawych oszczerstw, wypowiedzianych na sali sądowej przez oskarżonych przeciwko oskarżającemu ich prezesowi USOPAL. Nie zważał na to, że oszczerstwa te były rzucane bez żadnego minimalnego choćby dowodu ich prawdziwości. Co więcej, ten sam stronniczy sędzia zarządził opuszczenie sali sądowej przez około stuosobową publiczność, gdy parę osób na sali zaczęło protestować przeciwko wyjątkowo chamskiemu oszczerstwu rzuconemu przez R. Schnepfa przeciw wielkiemu polskiemu patriocie z Ameryki Południowej. (Chodziło o określenie go epitetem „dobrze znany bandyta międzynarodowy”). Okazało się, że oskarżeni mogą bezkarnie obrzucać oskarżyciela najnikczemniejszymi wyzwiskami, a sędzia Robert Żak (zapamiętajmy to nazwisko) wyrzuca z sali sądowej ludzi wyłącznie za protest przeciw niedopuszczalnemu opluwaniu tak zasłużonego dla Polonii i Polski przywódcy polonijnego.

Od dawna krytykowałem chory polski „wymiar niesprawiedliwości” jako najgorszą patologię Trzeciej Rzeczypospolitej. Wielokrotnie wskazywałem na to jak wielka część sędziów wydaje wyroki korzystne wyłącznie dla możliwych tego świata, starając się im maksymalnie pochlebić. Sam niedawno odczułem tego typu zachowanie ze strony młodego sędziego (jeszcze parę miesięcy temu tylko asesora) Michała Chojnackiego w sprawie wytoczonej przeciwko mnie przez wicemarszałka Sejmu, Stefana Niesiołowskiego. Młody sędzia posunął się w swej tendencyjności do rozszerzenia przeciwko mnie aktu oskarżenia nawet o to, o co nie oskarżał mnie Niesiołowski. W uzasadnieniu wyroku skazującego przeciwko mnie zarzucił, że nazwałem Niesiołowskiego „warchołem” i „Stefanem Planktonem Niesiołowskim”, co mogłoby jakoby „doprowadzić do naruszenia zaufania społecznego i pozytywnego wizerunku powoda w opinii publicznej”. Sędziego nie obchodziło ani trochę to, że tak stronniczo wspierany przez niego Niesiołowski wielokrotnie przedtem określał innych tym samym słowem „warchoł”, a nawet bezkarnie używał dużo ostrzejszych epitetów typu „kanalia”. Sędzia Mikołaj Chojnacki zdawał się nie wiedzieć, że przytoczony przeze mnie zwrot „Stefan Plankton Niesiołowski” był pochodną od określenia „plankton” rzuconego wcześniej przez niego na innych prawicowych polityków spoza AWS, którym wróżył totalne fiasko w wyborach 2001 roku. Katastrofalną klęskę wyborczą poniósł wówczas S. Niesiołowski, stąd zabawne określenie Stefan Plankton Niesiołowski. Tendencyjnemu sędziemu warto przypomnieć, że Niesiołowski obrzucał niesprawiedliwymi epitetami dziesiątki polityków i osób zaufania publicznego, na czele z prezydentem RP, b. premierem J. Kaczyńskim i rzecznikiem praw obywatelskich J. Kochanowskim. Niesiołowski, będąc wicemarszałkiem Sejmu posunął się do haniebnego oskarżenia prezesa Kobyłańskiego o rzekome szmalcownictwo w chwili, gdy IPN jednoznacznie uznał bezpodstawność takiego zarzutu. Wszystko to bezkarnie uchodzi Niesiołowskiemu, bo jest jednym z prominentów III RP, a tendencyjny sędzia skazuje mnie za dużo łagodniejsze określenie „warchoł” na jego temat. A było to przecież tylko uznanie stanu faktycznego, bo Niesiołowski jest rzeczywiście modelowym warchołem. W dzisiejszej Polsce jednak jak widzimy dalej po orwellowsku; „są równi i równiejsi”.

Zachowanie sędziego Roberta Żaka jest takim samym wyrazem przypochlebiania się „możnym” III RP. Kapitan Żegluga Wielkiej Zbigniew Sulatycki powiedział „Naszemu Dziennikowi” (nr z 9 września 2009) w odniesieniu do sędziego R. Żaka, że „nie chciałby być na miejscu sędziego, niewątpliwie będącego pod presją tzw. autorytetów moralnych, które dziś mogą obrzucić kalumniami każdego, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności”. Wiadomo, że sędzia R. Żak stanął przed koniecznością sądenia sprawy przeciwko 19 dziennikarzom i dyplomatom, z których niektórzy są bardzo wpływowi. Tak jak oskarżeni: A. Michnik, naczelny redaktor „Polityki” J. Baczyński, b. naczelny redaktor „Newsweeka” T. Wróblewski, szef „Wiadomości” Polsatu J. Gugała, czy ambasador RP R. Schnepf. Ci ludzie mają wielkie możliwości nacisku, mogą „odpowiednio” w razie potrzeby scharakteryzować sędziego i proces w mediach sami lub przez swoich podwładnych, lub odwołać się do swoich jeszcze bardziej wpływowych przyjaciół. Z tym wszystkim musi się liczyć i jak widać bardzo mocno się liczy w swej tendencyjności sędzia R. Żak. Nie musi zaś zupełnie liczyć się z niczym w odniesieniu do prezesa USOPAŁ J. Kobyłańskiego. Ten ostatni jest wprawdzie wielkim przywódcą polonijnym i ma ogromne, niepodważalne zasługi dla Polonii, a przez to i dla Polski, ale „beznadziejnie podpadł” takim dzisiejszym dygnitarzom jak R. Sikorski, W. Bartoszewski czy B. Borusewicz. Czy musi dziwić więc fakt, że sędzia Żak woli postawić na wpływowych oskarżonych i „odpowiednio” prowadzi rozprawę. Jak inaczej bowiem można wytłumaczyć jej cały dotychczasowy tak kuriozalny przebieg? Przez cały czas rozprawy oskarżeni odmawiają składania wyjaśnień w sprawie zarzutów oskarżenia, odmawiają odpowiedzi na pytania obrońcy, za to kontynuują rzucanie najskrajniejszych, niczym nie udowodnionych, plugawych oskarżeń przeciw spotwarzanemu przez nich tyle razy w przeszłości prezesowi USOPAŁ. Wygląda coraz bardziej na to, że to jest proces przeciw J. Kobyłańskiemu, a nie proces z jego powództwa. Jakże wymowny pod tym względem jest tytuł sprawozdania „Gazety Wyborczej” z rozprawy w dniu marca 2009 r.: „Schnepf oskarża Kobyłańskiego”. Przecież to wszystko jest chore!

Rozprawa w dniu 8 września 2009 r. zaczęła się od skonstatowania dość znamiennego szczegółu – ogromna część z 19 oskarżonych zlekceważyła posiedzenie sądu, po prostu nie przychodząc na nie. Termin rozprawy był znany na parę miesięcy przedtem. Tym dziwniejsze więc wydają się przedstawione w imieniu większości oskarżonych usprawiedliwienia, że nie przybyli na rozprawę „z uwagi na obowiązki służbowe”. A cóż to za niebywale ważne „obowiązki służbowe”, które przeszkadzają im w zjawieniu się w sądzie, gdzie ma się odpowiadać za bezwstydną szkalowanie najwybitniejszego dziś przywódcy polonijnego. (A działania tego typu były same w sobie sprzeczne z jakimkolwiek poczuciem patriotyzmu i polskich interesów narodowych!). Część oskarżonych nie przybyła z powodu urlopów (!), jakby nie mogli ich inaczej zaplanować, znając od paru miesięcy termin rozprawy. Nadzwyczaj „wyrozumiały” sędzia wszystkie usprawiedliwienia zaakceptował.

Falsze Doroty Wysockiej-Schnepf

Cynicznym spektaklem fałszów był sądowy występ żony jednego z czołowych oszczerców Ryszarda Schnepfa – dziennikarki Doroty Schnepf-Wysockiej. Już na początku zeznań Schnepfowa odmówiła odpowiedzi na zadawane pytania „ze względu na bezpieczeństwo moich rozmówców”. Prawdziwa groteska! Czyżby Schnepfowa obawiała się, że pre-

zes Kobylański wynajmie płatnych zbirów przeciw jej rozmówcom?! A może chodzi tylko o to, że jej rozmówcy tak bezczelnie nakłamlali na temat Kobylańskiego, że płoną ze wstydu na samą myśl o konieczności publicznego powtórzenia swoich oszczerstw? W dalszym ciągu zeznań Schnepfowa stwierdziła, jakoby w czasie pracy nad artykułami o Kobylańskim „przestrzegała staranności w każdym szczególe”. Pokażmy jak wyglądała staranność Schnepfowej, choćby na przykładzie jej paszkwilanckiego tekstu w „Rzeczypospolitej” z 26 marca 2005 r., gdzie udało się jej zamieścić z parę dziesiątków oszczerstw. Przedstawiam niżej niektóre z co bezczelniejszych kłamstw tam zamieszczonych.

Wysocka-Schnepf kłamała, pisząc jakoby żaden autentyczny dokument nie potwierdzał pobytu J. Kobylańskiego w niemieckich obozach koncentracyjnych. Tego typu kłamstwo gruntownie obalił już 5 lipca 2004 r. pracownik Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau dr Adam Cyra. Jako dowody pobytu w obozie w Auschwitz dr Cyra przytoczył fakt, że Kobylański jest zarejestrowany jako więzień polityczny nr 156228 obozu koncentracyjnego w Auschwitz oraz że posiada wyatutowany na ramieniu ten właśnie numer. Według Cyry nazwisko J. Kobylańskiego znajduje się w wydanej w 2000 r. przez Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem i Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau trzynomowej „Księdze Pamięci. Transporty Polaków z Warszawy do KL Auschwitz 1940–1944”. Kobylańskiego odznaczono również Krzyżem Oświęcimskim. Według dr Cyry z zaświadczenia Biura Poszukiwań Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Arolsen z 27 lipca 1998 r. wynika, że Kobylański był nie tylko więźniem KL Auschwitz, lecz potem także KL Mauthausen, KL Gross-Rosen, KL Flossenbürg, KL Natzweiler i ostatecznie został wyzwolony w KL Dachau. Pobyt Kobylańskiego w hitlerowskich więzieniach i obozach zagłady został całkowicie potwierdzony w tak ważnym dokumencie jak urzędowa decyzja kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Wiktora Spirydonowicza z 22 października 2007 r. Decyzja ta przyznawała J. Kobylańskiemu uprawnienia kombatanckie w wymiarze jednego roku i ośmiu miesięcy z tytułu przebywania od sierpnia 1943 roku do końca kwietnia 1945 roku w hitlerowskich więzieniach i obozach zagłady. Czyżby o tak ważnych i jednoznacznych dokumentach naprawdę nic nie wiedziała „staranna” kłamczucha D. Schnepfowa?

Dorota Wysocka-Schnepf kłamała sugerując, jakoby Kobylański nie podjął starań, aby uzyskać odszkodowania za pobyt w obozach zagłady. Kobylański nie tylko podjął takie starania, ale również uzyskał odszkodowanie za pobyt w obozach. Otrzymał w dwóch ratach odszkodowanie z International Organisation for Migration Forced Labour Compensation. Pierwszą ratę odszkodowania otrzymał w 2002 r. na sumę 3 tysiące 736 dolarów, 14 centów. Drugą ratę odszkodowania uzyskał 16 maja 2005 r. na sumę 4 tysiące 899 dolarów 97 centów.

Dorota Wysocka-Schnepf kłamała, pisząc o związkach J. Kobylańskiego „z byłym oficerem służb obozowych Austriakiem Kramerem”. Twierdzenie, że Kramer był rzekomo esesmanem wywodzi się z paszkwilu M. Lizuta przeciw Kobylańskiemu. Lizut jako na główne źródło tej informacji powoływał się na rzekome „szept” wśród Polonii. A cóż to za źródło te rzekome „szepty”? Można pogratulować Schnepfowej takiej „arcystarannej dokumentacji”. Dorota Wysocka-Schnepf powoływała się na rzekomą notatkę paragwajskiej policji z 1953 r., sugerującą, że Kobylański był jakoby szpiegiem sowieckim. Po naciskach posła A. Macierewicza na TVP i MSZ w sprawie dowodu na istnienie takiej notatki otrzymano pismo ministra spraw zagranicznych A.D. Rotfelda z 29 kwietnia 2005 r.

przyznające, co następuje: „(...) kwerenda przeprowadzona w Archiwum MSZ oraz we właściwym merytorycznie Departamencie Konsularnym Polonii, nie wykazała istnienia takich dokumentów. Wzmiankę sugerującą kontakty pana Kobyłańskiego z instytucjami dawnego ZSRR znaleziono tylko w depeszy J. Gugały Ambasadora RP w Montevideo z grudnia 2000 roku, przy czym podstawą takiej sugestii miała być treść otrzymanego przez Ambasadę RP w Montevideo odpisu dokumentu z roku 1953. Samego odpisu w Archiwum MSZ nie znaleziono, nie znamy także okoliczności otrzymania go przez placówkę”. (Podkr. – JRN). Jak z tego widać jedyną wzmiankę na temat mitycznej notatki paragwajskiej policji znaleziono w depeszy Ambasadora RP w Montevideo z grudnia 2000 r., (a więc J. Gugały – JRN). Chodziło więc o depeszę ambasadora znanego z niebywalej wrogości do prezesa J. Kobyłańskiego, głównego sprawcę pozbawienia go stanowiska konsula honorowego RP. Minister spraw zagranicznych przyznaje przy tym, że MSZ, które nie posiada odpisu wspomnianego dokumentu, nie zna nawet okoliczności otrzymania go przez placówkę. Jak można więc w tej sytuacji uznawać taki dokument za wiarygodny, i powoływać się na rzekome posiadanie go przez MSZ? Czy nie jest więc szczególnie uzasadniona teza postawiona przez adwokata p. J. Kobyłańskiego – Andrzeja Lwa-Mirskiego w jego akcie oskarżenia, wysuniętym przeciwko J. Gugał 1 października 2005 roku: „pełniejszego kolorytu sprawie (tj. rzekomego dokumentu paragwajskiego MSW z lat 50. – JRN) nadaje natomiast fakt, że jakoby przez przypadek, ambasadorem RP w Urugwaju był w roku 2000 nie kto inny, jak Jarosław Gugała. Jest to niezwykle ważny dowód w niniejszej sprawie, bowiem przynosi on uzasadnione podejrzenie, iż Jarosław Gugała jest źródłem tego publicznie powtarzanego, pochodzącego z 2000 roku, fałszywego oskarżenia”. A kłamczucha – Schnepfowa nagłaśnia z uporem obalone już oszczerstwo!

Dorota-Wysocka Schnepf kłamała pisząc o rzekomym „piętnie współpracy z reżimem Stroessnera” ciążyącym na J. Kobyłańskim. Nie było żadnej współpracy Kobyłańskiego z reżimem Stroessnera, jak zmyśla D. Wysocka-Schnepf. Kobyłański odczuwał trwałą niechęć do Stroessnera, ponieważ w czasie kierowanego przez niego przewrotu jego ludzie zabili głównego protektora Kobyłańskiego w Paragwaju i jego bliskiego przyjaciela dr Roberta Petita, który sprowadził Kobyłańskiego do Paragwaju. W momencie zabójstwa dr Petit był szefem policji u prezydenta Chaveza. Mecenas A. Lew-Mirski napisał w swym akcie oskarżenia o D. Wysockiej-Schnepf: „W dalszych oskarżeniach autorka mówi o „piętnie współpracy z reżimem Stroessnera”, tak jakby sprzedaż sprzętu AGD i drukowanie znaczków było działalnością zasługującą na szczególne potępienie”.

Dorota Wysocka-Schnepf kłamała, pisząc jakoby Kobyłański uciekł z Paragwaju do Urugwaju w 1967 r. Jak pogodzić twierdzenia o rzekomej ucieczce Kobyłańskiego z Paragwaju z faktem, że ten ostatni pozostawał konsulem honorowym Paragwaju przez ponad 20 lat od końca lat 60. do 1989 roku? Od kiedy uciekinierzy z jakiegoś kraju pełnią reprezentatywne funkcje w imieniu tego kraju gdzie indziej?

Dorota Wysocka-Schnepf kłamała, pisząc: „Jeszcze przed 15 laty w polonijnych środowiskach Paragwaju, Argentyny i Urugwaju, nie mówiąc już o Polsce, o Janie Kobyłańskim nie słyszał nikt”. Przypomnijmy, że już w latach 1955–1957 Kobyłański był tak znaczącą postacią wśród Polonii w Paragwaju, że zwracali się do niego gen. T. Bór-Komorowski i płk. Iranek-Osmecki, dziękując za działalność wśród tamtejszej Polonii. (Fotokopie tych listów znajdują się na str. 73–74). Dodajmy, że już w 1957 roku Kobyłański piastował funkcję wiceprzewodniczącego Towarzystwa Polonijnego w Paragwaju.

Dorota Wysocka-Schnepf kłamała, powołując się na fałszywkę na temat rzekomych gratulacji J. Kobyłańskiego dla W. Żyrynowskiego. Pisałem już wcześniej w tej książce o obaleniu kłamstw na ten temat zarówno przez J. Kobyłańskiego i USOPAL jak i prezesa „Wspólnoty Polskiej”, prof. A. Stelmachowskiego.

Dorota Wysocka-Schnepf kłamała pisząc, że J. Kobyłański „starał się bezskutecznie o przychyłność środowiska Lecha Wałęsy”. Przypomnijmy tu, że Wałęsa przyznał Kobyłańskiemu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia... Sam Wałęsa gościł u Kobyłańskiego w jego hacjendzie w Punta del Este.

Prowokacyjne wystąpienie Ryszarda Schnepfa

Kolejnym oskarżonym, zeznającym w czasie rozprawy w dniu 8 września 2009 r. był b. ambasador RP w Urugwaju, a obecnie ambasador RP w Hiszpanii, Ryszard Schnepf. Jego zeznanie wygłaszane było w stylu doświadczonego prowokatora, który za wszelką cenę chce wywołać jak największe wzburzenie wśród niechętniej mu ogromnej większości osób na sali sądowej. (Zarówno wśród około stuosobowej publiczności na sali sądowej jak i wśród kilkudziesięciu osób przed sądem wyraźnie dominowali zwolennicy J. Kobyłańskiego, głównie słuchaczki i słuchacze Radia Maryja.) Schnepf bardzo perfidnie starał się mówić rzeczy jak najbardziej obraźliwe dla prezesa Kobyłańskiego, tak by wywołać na sali protesty, na które ostro zareaguje wyraźnie tendencyjny sędzia. Wspomniany sędzia Robert Żak ani razu nie zareagował na najskrajniejsze nawet insynuacje Schnepfa wobec nieobecnego na sali sędziwego oskarżyciela – prezesa USOPAL. Nie muszę tu już szerzej przypominać opisanych wcześniej w rozdziale V – „Ambasadzkie bagno” różnego typu niegodnych działań R. Schnepfa przeciw J. Kobyłańskiemu. (*Vide* historia z nagłaśnianą przez Schnepfa fałszywką z rzekomymi gratulacjami dla W. Żyrynowskiego, czy zatajenia informacji o wysokim odznaczeniu dla Kobyłańskiego). Faktem jest, że Schnepf opuścił ambasadę w Urugwaju jako dyplomata cieszący się wyraźną niesławą wśród tamtejszej Polonii. Na dodatek – jak świadczą o tym zamieszczone w tej książce dokumenty, pisma prokuratora wojewódzkiego z Warszawy i wicedyrektora Departamentu Organizacyjnego NIK – na Schnepfie ciążyło piętno człowieka, który „swoim zachowaniem naruszył wewnętrzne przepisy MSZ” i „naruszył elementarne zasady etyczne”.

Od razu na początku swego wystąpienia w sądzie Schnepf odmówił udzielania odpowiedzi na pytania obrońcy, wdając się zamiast tego w gwałtowne filipiki na temat J. Kobyłańskiego. Zarzucił m.in. Kobyłańskiemu rzekoma próbę skorumpowania otoczenia L. Wałęsy, o której jakoby wiedział sam prezydent. Jeśliby ten zarzut Schnepfa był prawdziwy, to jak wytłumaczyć późniejsze przyjazne stosunki L. Wałęsy z Kobyłańskim, a nawet goszczenie Wałęsy na hacjendzie Kobyłańskiego w Punta del Este? Schnepf kłamliwie atakował Kobyłańskiego za rzekome dezintegrowanie Polonii i sianie zamętu wśród niej. Mówił tak o wielkim przywódcy polonijnym, którego w lipcu 1998 r. chwalił nawet guru Unii Wolności, Bronisław Geremek, za ogromną rolę w zjednoczeniu Polonii południowo-amerykańskiej i jej skuteczne przewodzenie. Ku wielkiemu oburzeniu zebranych na sali sądowej Schnepf zaczął oskarżać Kobyłańskiego o rzekome „żydożerstwo” a nawet o wieloletnią totalną obojętność na sprawy polskie. M.in. wypowiedział tak oburzające nas wszystkich kłamstwo, że Kobyłański „zaczął przyznawać się, że jest Polakiem dopiero

w 1988 r.”. Znając fakty ilustrujące aktywną działalność Kobylańskiego wśród Polonii już w latach 1955–1957 (m.in. listy gen. Bora-Komorowskiego i płk. Iranek-Osmeckiego do Kobylańskiego) ledwo się powstrzymywałem przed zareagowaniem na tak okropne kłamstwo Schnepfa. Nie chciałem jednak dawać pretekstu sędziemu do opróżnienia sali. Dziwiłem się jednak mocno, że na kłamstwa Schnepfa w żadnym momencie nie zareagował pełnomocnik oskarżyciela mec. A. Lew-Mirski. Naoglądałem się aż nadto amerykańskich filmów kryminalnych choćby o adwokacie P. Masonie i pamiętałem, że w tych filmach był ciągle gwałtowny pojedynek między prawnikami reprezentującymi sądzące się przeciwne strony. A tu ku mojemu zdziwieniu mecenas oskarżyciela siedział cichutko jak trusia. W tej sytuacji, nie hamowany ani przez sędziego, ani przez adwokata Schnepf występował z coraz bardziej jęczącymi brechtami, aby tylko sprowokować zebranych. Aż w końcu doszło do najostrzejszej prowokacji Schnepfa. Powiedział, że „prasa paragwajska z 60. lat określa Jana Kobylańskiego jako „dobrze znanego międzynarodowego bandytę”. Schnepf użył tego określenia bez żadnego dowodu prasowego. Zapytajmy, co to znaczy „prasa paragwajska określa”. Kto konkretnie? Nie wykluczam, że w jakimś paragwajskim brukowcu, typu „Nie”, „Faktów i Mitów” czy pisemek Bubla mogło się kiedyś ukazać takie określenie. Nie można tego jednak uogólniać na całą paragwajską prasę, w której ukazało się – jak sam widziałem wiele artykułów bardzo pochlebnych dla J. Kobylańskiego. A przecież Kobylański jakoby uważany w Paragwaju za „dobrze znanego międzynarodowego bandytę” przez dwadzieścia kilka lat od połowy lat 60. do 1989 r. reprezentował właśnie Paragwaj jako konsul honorowy. Jak można więc tak podle manipulować, obdarzając Kobylańskiego ohydny epitetem. Tym bardziej szokował całkowity brak reakcji sędziego na obelgę ze strony Schnepfa. Niestety nie było reakcji również ze strony mecenas A. Lew-Mirskiego. Ostro zareagowało zwiśnufami kilka osób na sali. I wtedy dopiero zareagował sędzia, wypraszając całą stuosobową publiczność z sali, w tym m.in. senatora Czesława Ryszkę i posła Bogusława Kowalskiego. Pomimo moich sprzeciwów, sędzia Robert Żak zastosował odpowiedzialność zbiorową wobec stu osób za zwiśnufy kilku z nich. Senator Czesław Ryszka skomentował później w wypowiedzi dla „Naszego Dziennika” z 9 września 2009 r.: „Spodziewałem się, że publiczność zostanie wyproszona, gdyż wypowiedzi oskarżonych były nadzwyczaj prowokujące, celowo, by padła głośna wypowiedź z sali. Ale nie można było reagować inaczej, gdyż argumenty, jakie podali oskarżeni, były niezgodne z prawdą. Pan Schnepf powołał się na to, że są dokumenty w IPN, jakoby Kobylański wydał Niemcom rodzinę żydowską, a tymczasem takich dokumentów w ogóle nie ma”. Przy okazji warto obnażyć wielkie kolejne kłamstwo „Wyborczej”, która napisała jakoby salę opróżniono po rzekomym biciu brawa dla „postawy żydożerczej” Kobylańskiego. Salę opróżniono po proteście kilku zebranych przeciw użyciu w odniesieniu do Kobylańskiego zwrotu „dobrze znanego bandyty międzynarodowego”.

Obecne stosunki w Polsce dobrze ilustruje pewien „przypadek”, jaki wydarzył się w czasie przedstawiania przeze mnie w Radiu Maryja „na gorąco” przebiegu rozprawy sądowej z 8 września. Na koniec mego wystąpienia w „Aktualnościach Dnia” przeszedłem do wysuwania szerszych wniosków na temat zabrania się za generalną kurację tak chorego polskiego sądownictwa. Proponowałem tworzenie w różnych miejscowościach „Stowarzyszeń przeciw bezprawiu sądowemu”, rozpoczęcia przygotowywania „Czarnej Księgi złych sędziów”, etc. i wtedy nagle zamilkły nadajniki Radia Maryja w różnych miastach Polski (m.in. w Warszawie, Częstochowie, Bytomiu). „Przypadek” czy służby?

Proces przeciwko ministrowi R. Sikorskiemu

8 maja 2009 r. mecenas Zbigniew Cichoń, będący senatorem RP z ramienia PiS, złożył w sądzie okręgowym w Warszawie w imieniu Jana Kobylańskiego pozew przeciwko ministrowi Radkowi Sikorskiemu o ochronę dóbr osobistych. W pozwie tym mecenas Cichoń stwierdzał co następuje:

KANCELARIA ADWOKACKA
adv. Zbigniew Cichoń
31-523 Kraków, ul. Chopińskiego 1/2
Adres dla korespondencji:
31-523 Kraków, ul. Mielnicka 7
tel./fax 012-422-9111, 012-429-5887

Oryginał

Sąd Okręgowy

W Warszawie

Wydział Cywilny

Skasowano znaków sądowych
na kwotę 600

Warszawa, dnia 8.05.09

Sekretarz



Powód: Jan Kobylański, 21 D Septiembre 3132, 11300 Montevideo Urugwaj

Pozwany: Radek Sikorski- Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczpospolitej
Polskiej, Warszawa, Al. Szucha 13

WPS :200 tys zł

Pozew

o ochronę dóbr osobistych

Przedkładając w załączeniu pełnomocnictwo powoda wnoszę o :

1. nakazanie pozwanemu opublikowanie przeproszenia powoda w terminie 7 dni od uprawomocnienia wyroku na pierwszej stronie „Rzeczpospolitej”, „Naszego Dziennika” i „Gazety Wyborczej”, czcionką o podwójnej wielkości w porównaniu z sąsiednim tekstem treści: „Przepraszam Pana Jana Kobylańskiego Prezesa Polonii Latynoamerykańskiej za oszczerczą i znieważającą wypowiedź o nim na s. 128 książki „Strefa zdekomunizowana. Wywiad rzeka z Radkiem Sikorskim” autorstwa Łukasza Warzechy brzmiącą „I pewnie dlatego nie uwzględnił mojego wniosku o odwołanie z funkcji konsula honorowego niejakiego Jana kobylańskiego, samozwańczego przywódcy Polonii Latynoamerykańskiej, antysemitę i typa spod ciemnej gwiazdy. Dopiero Bartoszewski miał dość jaj, aby mój ponowny wniosek zaakceptować. Tymczasem IPN rozważał postawienie Kobylańskiemu zarzutu o szmalcownictwo w czasie wojny, co nie przeszkadza mu wywierać wpływu na obsady ambasadorskie i konsularne, i to nie tylko w Ameryce Łacińskiej” i upoważnienie powoda do opublikowania tych przeprosin na koszt pozwanego w razie nie dokonania tego przez pozwanego.



SĄD OKRĘGOWY
w Warszawie
BIURO PODAWCZE
Data: 2009-05-08
Zat. 4
No. 100018
Zat. 1400

PROKURATURA WOJEWÓDZKA
w Warszawie
WYDZIAŁ ŚLEDZOZY
ul. Krakowska 25
00-611 Warszawa
V Ds 219/95

Warszawa, dnia 4 listopada 1996 r.

Pan Roman TUSTANOWSKI
Prezes Unii Polsko-Urugwajskiej w Urugwaju
Montevideo, ul. Jana Pawła II

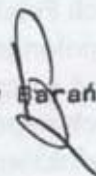
W odpowiedzi na Pana pismo z dnia 16 lipca 1996 r. dotyczące Ambasadora RP Ryszarda Schnepfa, poparte załączone dokumentacją, uprzejmie informuję, iż Prokuratura Wojewódzka w Warszawie uzyskała od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie pełną dokumentację dotyczącą handlu samochodem marki „Mercedes” przez R. Schnepfa.

Po przeprowadzeniu wewnętrznego postępowania w tym Ministerstwie, Inspektorat Służby Zagranicznej zawnioskował wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec R. Schnepfa, gdyż swoim zachowaniem naruszył wewnętrzne przepisy MSZ oraz wprowadził w błąd Ministerstwo, jak też naruszył elementarne normy etyczne.

Jednakże uprzednio, bowiem w dniu 30 czerwca 1996 r. stosunek pracy z Ryszardem Schnepfem został już rozwiązany poprzez odwołanie ze stanowiska.

Z wyrazami szacunku

Zdzisław Barański



Prokurator
Prokuratury Wojewódzkiej